

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

O Jezuniu najmilejszy.

O Jezuniu najmilejszy,
Cudny kwiatku najwonnejszy!
Królu Nieba, Dziecią — Panie,
Jak wspaniałe masz mieszkanie?...
— Stajeneczkę biedną!

O Jezuniu najwdzięczniejszy,
Klejnocie nasz najśliczniejszy!
Zbawicielu, Dziecią — Boże,
Masz wygodne tylko łóżę?
— Złódek siankiem stany!

O Jezuniu, o gwiazdeczko,
Niebiańska Ty perełeczko!
W tym wysłanym siankiem złobie,
Nie dolega zimno Tobie?
— Toć widzisz, że płaczę!

Więc Jezuniu, kochaneczku,
Czysty, śliczny gołębeczku!
Proszę, zajmij serce moje,
Żeń mieszkanie uczyni Swoje!
— Chętnie, jeśli czyste!

O Jezuniu najmilejszy,
Cudny kwiatku najwonnejszy!
Królu Nieba, Dziecią Panie,
Serce... czyste na mieszkanie —
Przysposobię Tobie!



Dzieje Narodu Polskiego

OKRES IV.

(Ciąg dalszy.)

Dzwon Zygmunt.

Król Zygmunt kazał ułać wielki dzwon, który od imienia fundatora Zygmuntem jest nazwany. Jest to jeden z największych polskich dzwonów, a choćby i nie był największym, to z pewnością najślawniejszym. Dzwon ten zrosł się niejako z historią polską, gdyż głos jego brzmiał podczas uroczystych obchodów narodowych, a był to wtedy głos tryumfu i wesela, albo też ogłaszał zgon monarchów i sławnych polskich mężów. Może też dzwon ten zadzwoni jeszcze kiedyś na szemu narodowi na pomyślniejszą dolę.

Wisi ten dzwon w wieży kościoła katedralnego w Krakowie. Wryte na nim herby Polski i Litwy, oraz wizerunek Zygmunta.

Kościół katedralny w Krakowie.

Po kilkakroć w niniejszem opowiadaniu wspominaliśmy o kościele katedralnym czyli katedrze krakowskiej, stąd podobno słuszną podać o tym starożytnym kościele króciuchną wiadomość. Kościół katedralny czyli biskupi krakowski założony został już przez Mieczysława I. 965. Po kilkakroć był przebudowany, ostatni raz był odbudowany za Łokietka. Kazimierz Wielki ozdobił go pięknie i miedzią pokrył. W tej to starożytnej świątyni koronowano królów polskich i w niej też spoczęli po trudach żywota. Spoczywa tu siedemnastu polskich królów, przytem polskie królowe i wielu zasłużonych polskich mężów. Takiej drugiej świątyni nie ma na całą Polskę. Powiedziano o niej, że choćby nie było pisanej hi-

94711

steryl polskiej, ślany i marmury tej starożytnej katedry poznaćby ją daly. Tam spoczywa Łukietek, Kazimierz Wielki, Jadwiga, Jagiello, Kazimierz Jagiellończyk, Olbracht, Zygmunt i następni królowie, ojezyste chluby nasze. Dlatego też katedra krakowska powinna być drogą sercu każdego Polaka.

Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna.

Zygmunt August był jeszcze za życia ojca koronowany królem polskim. Wstąpił na tron r. 1548. Jest to jeden z najzasłużeńszych naszych królów. Dwie mianowicie sprawy jednają mu wiekopomną pamięć w dziejach naszego Narodu. Pierwsza, że połączył ściśle Litwę i Polskę, a wtóra, że przyczynił się dzielnie do rozwoju i zamilowania języka polskiego. On pierwszy wprowadawstwem język polski zaprowadził i statecznie go na swoim dworze pielegnował.

Ojciec oddał mu w zarząd W. X. Litewskie. Przebywając Zygmunt August w Wilnie poznał dobrą, enotliwą i piękną Barbarę Radziwiłłównę, którą pokochał tak serdeczną miłością, iż się z nią ożenił. Wziął jednak ślub tajemnie, obawiając się gniewu rodziców. Po zgonie ojca atoli oznajmił nowy król publicznie, że Barbara Radziwiłłówna jest jego żoną. Galewała się o to matka króla i możni polscy panowie, którzy ze wszelką siłą się starali, aby Zygmunt August porzucił Barbarę, a z jaką królewską córką się ożenił. Oparł się temu król, mówiąc: „Jakżeż możecie się po mnie spodziewać, abym dopełnił przysięgi wam złożonej, jeżeli mnie zachęacie do złamania przysięgi małżeńkiej.” Została dobra Barbara koronowana jako polska królowa, ale na nieszczęście niedługo żyć przestała. Zygmunt August był po jej stracie nieutulonym w żalu. Szukał pociechy w pracy i w uszczęśliwianiu poddanych, jego pieczy powierzonych.

Dzielny czyn Marcina Kątskiego.

Złe było w Polsce pod niemieckimi królami z rodu Sasów. Obydwaj nie umieli mówić po polsku a jednak byli królami polskimi. Mało było wprowadzić dzielnych znakomitych mężów, jak n. p. Chodkiewicz, Żółkiewski, jednakże nie podpadł naród nasz tak zupełnie, aby i w tych smutnych czasach nie było pięknych wzorów poświęcenia.

Forteca warowna Kamieniec podolski zosta-

wała w rękach Turków mimo zwycięstwa Sobieskiego. Dopiero August II odzyskał pokojowym sposobem to miasto. Kiedy przyszło do odzyskania Kamienia, wyznaczili Polacy Marcina Kątskiego, generała artylerji, któremu turecki urzędnik miał oddać fortecę. Turecki aga (nazwa urzędu) był pełen wściekłości, że Kamieniec będzie dla Turków stracony. To też gdy przyszli do zapasów prochu, porwał ów aga lont tiejący i rzucił na beczkę prochu. Gdyby się proch zapalił, cały Kamieniec poszedłby w powietrze. Wtem dzielny Kątski chwycił lont zapalony, zanim się proch zapalił, kładzie na rękę i czeka spokojnie, aż się spali. Ogień wypalał ślady na dłoni, ale Kątski nie drgnął z bólu. Wiedział on, że życie i losy tysięcy ludzi spoczywały w jego dłoni. Na widok tej dzielności struchlał turecki aga. Takich to mężów miała Polska. Jest to ten sam Kątski, który pod Wiedniem przyczynił się do zwycięstwa.

Dodać wypada, że Turcy wymówili sobie, aby półksiężyc pozostał i nadal na świątyni tureckiej, która dawniej była katolickim kościołem. Polacy nie zrzucili wprowadzić półksiężyca, ale postawili na nim posąg Najświętszej Maryi Panny.

W leśnej ustroni.

W głębokim lesie na obszernej polance, stała chata gajowego Szczepana. Chata była słomą kryta, a budowa z okraglaków, mochem utykanych w spojeniach. Obok chaty stały dwa budynki gospodarskie, przed nią zaś był kawał zagrodzonego pola i studnia żurawiana. Przed oknami rosły słoneczniki i dzikie malwy, wysokie, smukłe, a pokryte kwieciem, jakby rojem m tyłów; między słonecznikami piętrzyły się czerwone główki maku; około maku okręcał się groch o kwieciu różanem i liliowem; w dole rósł barwinek, złote nagietki i astrы blade.

W ogrodzeniu, po obu stronach drogi do chaty, zasiane były warzywa: marchew i kapusta; dalej, w osobrych opłotkach za każdym powiewem wiatru kołysały się falą błękitne kwiatki lnu, a jeszcze dalej ciemniała zieleń kartoflanej naci, na reszcie zaś obszernej polanki run zbóż mieniała się to jaśniej, to ciemniej, aż do brzegów jeziora oblewającego z jednej strony polanki.

Drzew niewiele było przy chacie: kilka czereśni z ciemnem liściem i jedna brzoza o dłu-

gich, cienkich prątkach, stojąca tak blisko chaty, że lada wietrzyk rzucał jej zielone warkocze na zapadły, mechem porośnięty dach słomiany. W tej brzozie było pełno wróble, a szelest liści mieszał się ze świergotem i radosną wrzawą ptactwa; na podstrzeszu zaś chaty niosły się gołębie, więc i tam pełno bywało ich rozhoworu.

Około polanki, jak okiem dąjrzat, ciągnął się mur ciemnych sosen i gęstwi leśnej. Mar ten przerywał się w jednym miejscu; tam błyszczały fale jeziora i oplukwały brzeg polanki. Jezioro było rozległe, bo drugi koniec jego ginął prawie w oddaleniu.

Sosny przeglądały się z wysokich piaszczystych brzegów w jeziorze, niby w zwierciadle, więc się zdawało, że długi las jest w toni.

Srodkiem jeziora fala odbijała w dzień słońce, rankiem i wieczorem — zorze, nocą — księżyc i gwiazdy.

W chacie mieszkał gajowy, imieniem Szczepan, i córka jego Kasia, lat szesnastu dziewczyna. Była ona tam w tej chacie, czem zorza na niebie. Chowała się w niewinności wielkiej i bojaźni Bożej. Nieboszczyk stryjko, który był organistą w sąsiednim kościółku, nauczył ją czytać na książce nabożnej, a czego stryjko nie dociął, docięła astron leśna. Więc pszczoły nauczyły ją pracować, szare wróble — świergotać staremu ojcu, ranny dzwonek w kościółku za jeziorem — pobożności, a dobroć Bożą — dobroci ludzkiej.

I ojciec więc i Kasia wiedli żywot cichy i byli szczęśliwi, jak tylko można być szczęśliwym na świecie.

Z bajek rusińskich.

Do „pana” czart ma przystęp łatwiejszy, bo panowie czytają książki zabronione. Przekonał się o tem jeden kucharz. Trzeba mu było pietruszek, poszedł do pana, ale pana w pokoju nie było, tylko książka leżała na stole. Wziął kucharz za książkę i czyta. A wtem wyskakuje czart i pyta:

— Czego chcesz?

— Pietruszki!

Czart jak pociął walić przez komin pietruszkę, tak całą kuchnię zawalił.

Raz znowu książd spotkał się z czartem. Djabł chciał go skusić na bogactwo i podał mu książeczkę swoją, by się do niej wpisał ze swoją duszą. Książd wziął karteczkę, napisał: „Jezus Marya!” i oddał ją czartu. Spojrzał szatan do

książki — i w tejże chwili jak nie trzaśnie książką o ziemię, jak nie zawyje, nie wyskoczy do góry, to aż się most zawalił — bo rzecz działa się na moście. (Djabł najchętniej siedzi pod mostem.)

Książd zabrał książeczkę i czyta. Patrzy — a tu mnogo znakomitych panów pozapisywało swą duszę: Dopieroż z nimi w układy — i powykreślał.

Całe szczęście w tem, że czart choć mocny i chytry, jest jednak zarazem durnowaty. Jest to, jak wiadomo, ogólne o nim zdanie. Posłuchajmy tylko, co opowiada Macwieleczuk od Szydłowic.

Strzelec jeden zabił łosia. Wyciął kawał na pieczeń, rozłożył ogień w lesie i piecze łosię na rożnie. Aż tu ni ztąd ni zowąd wyskakuje czart.

— Jak się nazywasz? — pyta on strzelca.

— Ja? Sam sobie. A ty?

— Ja czart!

Siada koło strzelca, wyjmując żaby z za pazuchy i piecze jedną za drugą... same żaby.

Obmierzło to strzelcowi, odwrócił się i trzasnął diabła pieczenia na odlew. Wywrócił się zabił kucharz, narobił wrzasku, aż się czarci pizlatywali.

— Czego wrzeszczysz — pytają towarzysze. — kto ci co zrobił?

— Sam sobie — skarży się czart — piecze cię... po łbie... sam sobie...

Czarci w śmiech. Naśmiali się w koło niego do rozpuku i rozlecieli. Strzelcowi się nie stało.

LAS

W lesie rosną gęsto obok siebie drzewa leśne: dęby, buki, brzozy, świerki i sosny. Rozróżniamy lasy dębowe, bukowe, brzozowe, świerkowe i sosnowe. Rosną też po lasach; lipy, jesiony, graby, a na miejscach mokrych wierzby i olsze. Jaki pożytek mamy z drzew leśnych?

Drzewa, które w lesie okrywają się liśćmi, nazywamy drzewami liściastymi. Świerk i sosna mają zamiast liści wązkie, zielone szpilki (igły) i dlatego nazywają się drzewami szpilkowymi lub iglastymi. Drzewa szpilkowe nie tracą na zimę szpilek, są więc i w zimie zielone.

Prócz drzew, rosną po lasach różne krzewy, jako to: maliny, ostreżyny, leszczyna. Rośnie też wiele innych roślin, np.: poziomki, borówki,

grzyby. Jakie owoce rodzi leszczyna? Wymieńcie jeszcze niektóre zioła leśne.

W lasach mieszka wiele zwierząt. Wymieńcie znane wam zwierzęta czworonożne, żyjące w lasach! — Wymieńcie ptaki drapieżne i śpiewające, które gnieźdzą się po lasach! Z innych zwierząt kryją się po lasach węże i zmię. A ile różnych chrząszczyków, motyli, much, komarów i innych owadów spotkać można, to i wyliczyć trudno!

Dobry syn.

Bajka z przed lat tysiąca.

Napisał Władysław Bekza.

(Ciąg dalszy.)

Kiedy przyszedł do siebie, znalazł się w obszernej i bogatej komnacie. U stołu siedziała słońce; obok wsparta na jego ramieniu matka staruszka, ale słonko nie miało już na głowie ognistych promieni — czy dla tego, że je noc zgasila, czy zdjęło je, aby swym żarem nie spaliło Janka, — dość że siedziało bez swej korony i wzrok dostojny powiodło po chłopcu.

— Wiem mój Janku, odezwalo się słonko poważnie, o celu twojej podróży i pochwalam go bardzo. Przeto nie lękaj się, bo pocziwość twoja zjednała ci moje współczucie. Siadaj oto do stołu, posil zwątłone siły, a jutro rano po moim wschodzie, idź bez obawy w dalszą drogę.

Janek dziękował za łaskawość, siadł pokornie na samym różku pozłocistej ławy, ale jeść nie mógł, bo dotąd jeszcze dzwoniły mu zęby od niedawnego strachu.

Uśmiechnęło się słonko łagodnym błyskiem letniej błyskawicy i dając dobranoc matce oddaliło się do swojej sypialni, gdzie na brylantowym łożu wkrótce smacznie zasnęło.

Janek również długo nie bawił; wstawszy od stołu, pożegnał staruszkę i wysunął się na palcach do swego alkierza.

VI.

Janek wychodzi z niebezpieczeństwa własnym rozumem.

Długo nazajutrz musiała napukać się pocziwa staruszka do alkierza, gdzie spał Janek, zanim go zbudziła z głębokiego śpienia, w które pograżył go wczorajszy przestrah i utrudzenie.

Kiedy to już słonko wędrowało po niebie, zanim rozbudzony Janek ujrzał się znowu na drodze prowadzącej go stale do zamierzonego celu.

Po zejściu ze słonecznej góry, rozstaczała się przed nim szeroka równina, długa i bezbrzeżna prawie, a piaszczysta i spalona od skwaru, że nawet najmniejsze źdźbło trawki na niej nie rosło.

W rozległą tę pustynię puścił się Janek odważnie, ale ruchome piaski utrudniały mu znacznie drogę, bo co uszedł dwa kroki, to jednym wstecz się usuwał, zdąży więc niedaleko i dopiero około wieczora ujrzał w oddali olbrzymi jakiś zamek, jak się zwieszony na szczycie ponurej skały. Postanowił wprosić się na noc do tego zameczyska, zwłaszcza, że wywiadując się po drodze o różne miejscowości, przekonał się, że na sto mil wokoło nie było żadnych mieszkań ludzkich, a zmęczony był wielce i czuł potrzebę spoczynku.

Jak postanowił, tak zrobił. Wdział przez uszanowanie buty na nogi, ogarnął się trochę i zapukał nieśmiało do zameczystych podwoi. Na to odezwał się ze strażnicy chrapliwy dźwięk trąby, dający znać mieszkańcom zamku, że jakiś gość przybywa w ich progi.

Za chwilę posłyszał Janek odgłos ciężkich kroków i chodzący go z dziedzińca i ujrzał w okienku wykrójonem w murze wąsatą twarz jakiegoś straszidła, które zapytało go groźnie:

— Kto i za czem?

— Biedny podróżny, proszący schronienia na noc — odpowiedział pokornie Janek.

Odsunęły się wrzeciędzie, upadł most zwodzony i wkrótce stanął Janek w obrębie murów zameczyska, należącego do słynnego zokrucieństw rycerza Wolfa, co po naszymu Wilka oznacza.

WOLF był jednym z tych rabusiów, co to pod osłoną rycerskiego prawa, dopuszczali się najohydniejszych zbrodni. Mnóstwo ich wówczas rozsiadło się na granicach naszej ziemi, zwłaszcza od strony niemieckiej: napadało na podróżujących kupców, na spokojnych rolników, grabiło ich mienie, paliło ogniem sielskie zagrody i wycinało w pień mieszkańców. Janek nie jednak o tem wszystkiem nie wiedział i z całem zaufaniem oddał się pod opiekę tego zbójcy.

WOLF ledwie go zobaczył, zaśmiał się złowrogo; zaszwarzotał coś do swojego otoczenia w cudzoziemskiej mowie, śnać huknął jakiś plan przeciw Jankowi, bo obracając się ku niemu i biorąc się pod boki, rzekł wyniosłe:

— Czy wiesz ty, chłopie, że kto dostanie się do tego zamku, ten żyw z niego nie wyjdzie, chyba, że odgadnie trzy zagadki, które mu powiem; w przeciwnym razie, wypróbujemy na jego sztyl hartu naszych oręży. Ale gdzie tobie głupcze jakiś kusić się o to! Udaj się lepiej w pokorę i proś, aby dla oszczędzenia mąk, najrzeczniejszy rycerz odjął ci głowę z karku.